

# SPRAWOZDANIE

DYREKCYI

## C. K. GIMNAZYUM

### W JAŚLE

✂ ZA ROK SZKOLNY ✂

## 1905.

TREŚĆ:

1. Ks. Franciszek Bohomolec S. J. życie i dzieła, napisał Franciszek Paczosa. (Ciąg dalszy).
2. Wiadomości szkolne przez dyrektora.



J A Ś Ł O.

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

DRUKIEM L. D. STOEGERA I SYNA  
1905.



nr. 12 w.  
Spr. 52

Ks. Franciszek Bohomolec S. J.

ŻYCIE I DZIEŁA

(ciąg dalszy\*)

NAPISAŁ

Franciszek Paczosa.



---

\*) Początek tej pracy wydrukowano w sprawozdaniu Dyrekcyi tego samego zakładu za rok szkolny 1903/4. Jasło. — Nakładem funduszu naukowego. — Drukiem L. D. Stoegera i Syna 1904.

6933  
200 kg.



## ROZDZIAŁ IV.

(1752 — 1762).

Ks. Bohomolec w Warszawie »Collegium nobilium« ks. Konarskiego i na wzór jego nowo założone »Collegium nobilium« Jezuitów. Ks. Bohomolec profesorem wymowy łacińsko-polskiej, później prefektem nauk w tym zakładzie. Jego udział w Towarzystwie literatów (Academia Mariana).





We wrześniu r. 1752 przybywa Bohomolec do Warszawy. W tym czasie reforma wychowania publicznego, dokonana przez Konarskiego w szkołach Pijarskich, stała się głośną i została ostatecznie uznana za dobrą i koniecznie potrzebną do przeprowadzenia narodowego odrodzenia. Szlachecki konwikt warszawski na Żoliborzu (collegium nobilium), założony na podstawie kolegium nazareńskiego w Rzymie \*) stanął na wysokości swego zadania i stał się najlepszą szkołą w Polsce, skoro Konarski usunął szczęśliwie troski o materialne podstawy, które przez kilkanaście lat rozwijać się temu zakładowi nie pozwalały. Kiedy bowiem w pierwszym roku istnienia (1741) konwikt Konarskiego miał jednego ucznia, w drugim dwudziestu — to w owym czasie, kiedy ks. Bohomolec jego przełożeni przysłali do Warszawy, szkoła ta była zapełniona szczelnie, liczyła uczniów ponad sześćdziesięciu, przeważnie synów senatorskich i starościców, niemając dla zakładu stanowiących reklamę. Nauczali w nim znakomici profesorzy — wykształceni gruntownie w domu i za granicą, z pomiędzy których najwybitniejszym i najzacieśnym rzecznikiem nowych naukowych i wychowawczych idei był Pijar Antoni Wiśniewski, (1718—1774) filozof, przyrodnik

\*) »Collegium Nazarenum« założył (1662—1630) kardynał Michał Tonti, arcybiskup Nazaretu, stąd nazwa kolegium nazareńskiego.

i matematyk tego konwiktu. To była już nie szkoła, powiada Załęski,\*) ale akademія, bo i prawa naturalne i polityczne i filozofia i matematyka i nauki przyrodnicze i astronomia i historia obca i polska i języki polski i obce, miały tu swoje katedry i profesorów. Zamiast dyalogów, rozprawy prawno-etyczne, pełne aktualności i erudycyi; zamiast łacińskich arcynudnych dramatów grano tu polskie, ucieszne komedye i tragedye, niektóre układu Stanisława Konarskiego, inne tłómaczone z francuskiego; zamiast przestarzałych dysput interesujące »akty publiczne«, z filozofii doświadczałnej, fizyki geometryi, geografii. Zakład ten był koroną reformy szkół pijarskich, w które Konarski wprowadził gruntowne zmiany, mające przez swe skutki dziejową doniosłość w kulturalnym, społecznym i politycznym przeobrażeniu się narodu. Usunął przestarzałego już dawno Alwara, zastępując go nowym, krótszym, a praktyczniejszym podręcznikiem, ułożonym przez samego siebie; zerwał z panegiryzmem i makaronizmem; przez pomnikowe swoje dzieło: »De emendandis eloquentiae vitiis« (1741) wykazywał na swych własnych utworach wady dotychczasowej wymowy i uczył, jak je usunąć; wyrugował filozofię scholastyczną i równocześnie polecił wykładać ją według nowych filozofów, zwłaszcza według materyalisty Wolffa; wprowadził nowe przedmioty, jako to: historię i geografję, matematykę, historię naturalną, fizykę i język polski.

Ażeby tej nowej reformie nauk i szkół dać trwałą podstawę, ułożył Konarski i wydał (1750) pod nazwiskiem Pijara Cypryana Komorowskiego »Ordinationes visitationis apostolicae«, rozporządzenia, tyczące się szkół, nauk i metody nauczania. Dla tego to Komorowskiego postarał się u Stolicy św. przez stryja jego, prymasa Adama Komorowskiego o tytuł i władzę wizytatora apostolskiego, który też zwiedziwszy kolegia i przygotowawszy dla tych »ordynacyj« dobrze umysły Pijarów profesorów, zwołał 1753 r. kongregacyę do Łowicza, przedłożył jej księgę ordynacyi do zbadania, a gdy przez wszystkich zebranych Ojców przyjętą została, posłał do Rzymu po zatwierdzenie Benedykta XIV. Noszą one nazwę »ordynacyj apostol-

\*) Ks. St. Załęski: Jezuici w Polsce tom III. Cz. II. str. 1036.



skich«, uznane i przyjęte przez kolegia i domy, są co do szkół i nauk tem dla Pijarów, czem »Ratio Studiorum« dla Jezuitów.

I nie tylko w reformie wytrwali Pijarzy, ale pociągnęli za sobą innych. Poszli za nimi Franciszkanie warszawscy, którzy za rządów gwardyana swego Michała Hałkiewicza filozofię scholastyczną porzucili, a chwycili się nowej; \*) Teatyni, w których kolegium pod superioratem Bellavita uczył Portalupi \*\*) Tori; \*\*\*) sami wreszcie Jezuici uznali się za pokonanych i dali się unieść nowemu prądowi. I to było najświetniejszym tryumfem Konarskiego. Zachwiani w swych posadach, ponieważ młodź szlachecka coraz częściej opuszczała ich zakłady i przenosiła się do szkół pijarskich, poczęli wprowadzać zmiany w swoich szkołach. Robili to zawsze poniewolnie i z oporem, przyjęli jednak reformę Konarskiego, aż do wykładów matematyki według Wolffa w konwiktach szlacheckich. Dziełko: »O poprawie wad wymowy« wywołało w latach od 1741—1748 całą literaturę polemiczną w łamach pism uczonych, jak: O. Wierszewskiego Kazimierza i O. Adama Skarbek Malczewskiego. \*\*\*\*) Napróżno Jednak kruszyli kopie; powoli, nieznacznie, a jednak skutecznie, poprawa wymowy, wskazana przez Konarskiego, zyskała uznanie i przyjęcie w gronie mowców i kaznodziei jezuickich.

Trudniej przychodziło im pogodzić się z filozofią »recentiorum«, »nowemi sektami«, jak je nazywali. Systemów filozoficznych Kopernika, Keplera, Leibniza, Kartezjusza, Lockego i ucznia jego Chrystyana Wolffa (1679—1754) lękali się i do szkół swoich wzbraniali im przystępu. Walczyli przeciwko nim tak długo, aż je wreszcie odrzucili, wykładając w szkołach swych zakonnych i publicznych po dawnemu »prawowierną filozofię Arystotelesa i św. Tomasza«. Jedyne ustępstwo, dogadzając w tem »smakowi wieku«, zrobili w konwiktach szlacheckich i Ichmościom kwalerom wykładali matematykę na podstawie

\*) Józef Łukaszewicz: *Historia szkół w koronie i wielkiem księstwie litewskiem od najdawniejszych czasów aż do r. 1794 t. II. str. 143.*

\*\*) Ks. Antoni Maryan Portalupi († 1791) osiadł w r. 1740 w Warszawie, krzewił filozofię profesora halickiego, Krystyana Wolffa.

\*\*\*) Ks. Józef Tori, od r. 1750 osiadł w Warszawie. Drobny postawą odznaczał się śmiałością i ogniem. Wykształcony i nieporównany w dyalektyce był postępcem przeciwników: zasłynął też jako flagellum disputantium, bicz na dysputujących.

\*\*\*\*\*) Załęski: *Jez. w Polsce t. III. str. 1037.*

pierwiastków Wolffa, według podręcznika: *Praelectiones mathematicae ex Wolffianis elementis adornatae*, który O. Nakcyanowicz napisał. \*)

Jezuici, oceniając coraz to bardziej rosnący wpływ reform Konarskiego, a zwłaszcza jego konwikt w Warszawie na Żoliborzu, szczególną nań zwrócili uwagę. Rozumieli oni bowiem dobrze tak jak i Konarski, że w oligarchicznej Rzeczypospolitej, chcąc odrodzić społeczeństwo, trzeba rozpocząć od zdrowego wychowania państwa. Prawda, że mieli ich dosyć w swych szkołach, ale te wówczas stanowczo nie były zdolne sprostać tak szczytnemu zadaniu. Odradzać »państwa« nie mogły. Czuli to wybitniejsi przełożeni zakonu, choć się rzadko do tego przyznać odważyli. Dlatego to musieli tworzyć osobne zakłady. Nadto działała tu duma korporacyjna, która nie pozwalała dać się wyprzedzić Pijarom, więc się uwinęli rąco i otwarli na kształt akademii konwikty szlacheckie we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, a 11 dawnych konwiktów dla ubogiej szlachty \*\*) przemienili na konwikty szlacheckie o tyle, że przyjmowali do nich za opłatą 50—60 dukatów rocznie także bogatszą szlachtę, która jednak uczęszczała do szkół publicznych i tylko niektórych przedmiotów i języków udzielano jej prywatnie. Ta także duma korporacyjna sprawiła, że Jezuici w r. 1752 założyli w Warszawie już nie konwikt, ale »collegium« i to nie na zasadach akademii, jak tamte, ale na kształt collegium Konarskiego na Żoliborzu. W *Kuryerze polskim* z r. 1752 w numerze 829 opublikowali, że »na dawniejsze żądanie i oczekiwanie wielu Ichmościów, aby w Warszawie Societas Jesu prowincyi litewskiej miała osobliwą akademię albo collegium dla polskich utriusque gentis kawalerów... w r. 1752 za otwarciem szkół po wakacjach augustowych otwarte będzie seminaryum na wszystkie Ichmćm. panom kawalerom przystępne scyencye i ćwiczenia w językach: rodowitej i czystej łacinie, przy francuskich i niemieckich lekcyach pod doskonałymi metrami; także w geometryi, historyi universalnej, chronologii, fizyce experymentalnej i matematyce«.

\*) Wydanie wileńskie z r. 1759 Brown. Bibl. Pisarz Asyst. pol. Tow. Jez. 1852 — 1855 str. 291.

\*\*) W Kaliszu, Kamieńcu, Krośnie, Krzemieńcu, Lublinie, Łęczycy, Łucku, Ostrogu, Piotrkowie, Sandomierzu, Rawie.

Tak więc pod bokiem kolegium Konarskiego powstał naukowy zakład jezuicki, na takich samych, co i tamten zasadach, z tym głównie celem, aby w imię szlachetnego współzawodnictwa zwalczać przeciwnika jego własną bronią. Dokazali tego Jezuici w stosunkowo krótkim czasie, a wielką zasługę w tem dziele przypisać należy właśnie ks. Franciszkowi Bohomolcowi.

»Gymnasium Zaluscianum,« bo tak zwał się nowo założony zakład w pierwszych jego początkach, miał charakter tymczasowej i niepełnej organizacyi szkolnej. Wychowankowie byli pomieszczeni każdy w osobnym pokoju, oddani pod nadzór regensa i jego zastępcy: viceregensa. Na miejscu uczyli się tylko niektórych przedmiotów i języków, których im udzielali świeccy mistrzowie. Wszystkich innych głównych przedmiotów słuchali w szkołach publicznych zakonu, dokąd dochodzili codziennie. Taki stan przejściowy zakładu trwał zaledwie jedno półrocze (zimowe). Dwoistość prelekcyi i nauczycieli okazała się niepraktyczną, zwłaszcza, że napływ kawalerów był coraz to większy. Dlatego to już z początkiem następnego roku t. j. r. 1573 dotychczasowy konwikt urządzono w ten sposób, że stanowił dla siebie oddzielny zakład naukowy, a nauczali sami tylko Jezuici, z wyjątkiem mistrzów do tańca, szermierki i jazdy konnej. Za zmianą ustroju zakładu w zasadniczych jego podstawach poszła i zmiana nazwy: »Gymnasium Zaluscianum« przestało istnieć, a w jego miejsce powstała akademja ze wszystkimi jej przywilejami pod nazwą: »Collegium Nobilium«. W ten sposób dokonali Jezuici w przeciągu niespełna roku takiego samego dzieła, nad jakim Konarski pracował mozolnie lat kilkanaście. Stało się to dzięki ofiarności dobrodziejów zakonu, których tenże posiadał zawsze, kiedy ofiar większych potrzebował. Posłuchajmy, co o nich mówi ks. Bohomolec w dedykacyi »do Wielmożnego Imci Pana Ignacego Ciecierskiego, Stolnika ziemi Drohickiej,« — umieszczonej na czele tomiku komedyi szkolnych naszego autora, wydanych w kilka lat później, bo w r. 1755.

»Samo to Collegium Nobilium, w którym przez lat kilka w przekładaniu nauk Krasomowskich Młodzi zacney, y wyborney, służę, będzie, y nam, y potomnym wiekom przypominało, iakeśmy wiele Ciecierskim winni.«

Pierwiastki jego do Macieja Grabowskiego, Podskarbiego Wielkiego Koronnego, Męża na wzór wierności, y miłości ku Ojczyźnie, z nieba Polakom danego, należą. Ten kupiwszy na to koleium miejsce, y mieszkanie, gdy wielkie o jego wydoskonaleniu łożył staranie, śmierć niewczesna tak chwalebnych zamysłów dokonać mu nie pozwoliła. Jego upadkiem, upadłoby y to Koleium, gdyby na zabiezenie tey szkodzi Twego nam Domu łaskawe nieba nie ofiarowały.

»Jmć Xiądz Jan Ciecierski, Rodzony twój, a w Zakonie naszym znacznie zasłużony, widząc, że rzecz z takim usiłowaniem zaczęta, miała się marnie rozpełznąć, z miłości ku Ojczyźnie, (która się naybarziefy na dobrym młodzi wychowaniu pokazuje) naradziwszy się z Tobą, y Jakubem Bratem Waszym, zacnych przymiotów, y wielkiej nadziei Kawalerem, niedawno przez Grodzickich z naywyższymi domami spokrewnionym, barzo znaczną część dziedzictwa Ciecierskich na dokończenie tego Kolleium poświęcił. Jakoż rzecz przedsięwziętą, tak dzielnie do skutku przyprowadził, że wkrótce, y Kolleium stanęło, y Młódź zacna z taką ochotą pod Jego rządy garnąć się poczęła, iż niektórzy dokończenie mieszkania, swym przybyciem uprzedzili.

Ale nie tu koniec Jego hojności. Gdy będąc w tymże Kolleium przez czas nieiaki Przełożonym, spostrzegł, iż szczupłość miejsca, ani liczbie przybywających do jego Kawalerów, ani wygodom przyzwoitym dostarczyć nie mogła, z nowym y wielkim swym kosztem przeniósł to Kolleium na takie miejsce, iakie wszystkich zdaniem naysposobniejsze w całej Warszawie do tego znajdować się mogło.

»Jako tedy to Kolleium początek od Grabowskiego, a wzrost y wydoskonalenie od Ciecierskiego wzięło, tak pierwiastki Filozofii, wielkiemu w Ojczyźnie naszej Mężowi, y nauk pomnożycielowi dzielnemu, Jaśnie oświeconemu Xiążęciu Jmci Adamowi Stanisławowi Grabowskiemu Biskupowi Warmińskiemu poświęciliśmy; a tę drugą z tegoż Kolleium na świat wychodzącą pracę, zacnemu Ciecierskich Imieniowi w Twojej Wielmożny Stolniku Osobie, na znak winney wdzięczności ofiarujemy.«

Przez ofiarność więc Grabowskiego i Ciecierskich zyskał

ten zakład zapewnienie bytu materialnego, wybitne zaś znaczenie w dziedzinie wychowania publicznego i to, że »należał do najlepszych instytutów naukowych w Polsce« jeśli powtórzymy za Łukaszewiczem \*) zawdzięczał prawie wyłącznie profesorowi wymowy, ks. Franciszkowi Bohomolcowi, który przez pierwszych lat 10 istnienia tego zakładu był najzdolniejszym i najbardziej wpływowym członkiem grona nauczycielskiego. Podkreślamy to z przyjemnością, polegając na świadectwie ks. Załęskiego, który podając skład grona tego Kolegium na pierwszym miejscu umieszcza ks. Bohomolca, dodając równocześnie, że »z wyjątkiem O. Bohomolca grono nauczycielskie (było) nie świetne.« \*\*)

Przez lat dziesięć »w przekładaniu nauk Krasomowskich Młodzi zacney, y wyborney«, służył Bohomolec w tem Kolegium szlacheckiem. Przeniesiony w miesiącach lipcu lub sierpniu 1752 r. z Wilna do Warszawy przez prowincyała Porzeckiego, już 1. września tego samego roku wystąpił tu publicznie z mową, którą jako profesor krasomóstwa przy otwarciu wyżej wymienionego zakładu wygłosił. Mowa ta nosi tytuł: »Oratio pro ingeniis Polonorum, habita Varsoviae in Gymnasio Soc. Jesu Calendis Septembris. Anno a partu Virginis 1752« i wydana została drukiem wraz z kilkoma innymi dopiero w r. 1763. Była ona skierowaną przeciw uczoneму wizytatorowi Pijarów, sprowadzonemu do Polski. Był nim Ubaldus Mignonius, który w książce swojej \*\*\*) dowodził, jak powiada Bohomolec w przedmowie, że narody, północne kraje zamieszkujące, nie odznaczają się taką bystrością umysłu, jak te, które na południu mieszkają, i ani w łacińskim języku ani w innych naukach dojść do doskonałości nie są w stanie. Z wielu ustępów książki widoczne, że Mignonius szczególnie na Polaków napada. Bohomolec podjął się obrony zdolności swych ziomków i dlatego ocenę tej książki wziął za przedmiot swojej pierwszej, inauguracyjnej mowy. Skłoniła go do tego jeszcze jedna okoliczność, niemniej

\*) Historia szkół, t. II. str. 125.

\*\*) Załęski — Jez. w Polsce, t. III. str. 1047.

\*\*\*) Tytuł tej książki brzmi: Ubaldi Mignoni de Cler. Reg. Scholarum Piarum Presbyterij, S. R. M. Augusti III. Polon. Regis a Sacris Consil. in aula Romana promovendum ad Episcopatum Examinatoris Theologi Noctium Sarmaticarum Vigiliae, wydana na kilka miesięcy przed 1. września 1752.

ważna: troska o wychowanie młodzieży i o jej doskonalenie się w naukach na pożytek i chwałę ojczyzny. »Quare«, mówi we wstępie tej mowy »ut et patriae nostrae notam iustam.... et nominis Polonorum labem turpissimam detergam, et vos adulescentes praestantissimi, qui literarum causa huc confluxistis, ad eam, in bonarum artium studio diligentiam inflammen, qua non modo aequare, sed superare etiam gentes alias positis, conabor.... opinionem istam, non minus famae Polonorum ignominiosam, quam studiis vestris perniciosam pro viribus confutare«.

Mowa cała jest utrzymana w tonie nader spokojnym i przedmiotowym. Autor wychodzi z założenia, że wyrządzono całemu narodowi wielką krzywdę, — zarzucając mu organiczny brak sił umysłowych do doprowadzenia wytworów swego ducha do takiej doskonałości, do jakiej doprowadzają je zwykle ludy krajów południowych. Narzeka na tych Polaków, którzy swemi pismami tak fatalnie zbałamucili opinię publiczną, że ta lekceważyć zaczęła wszystko, co kiedykolwiek powstało na ziemi polskiej. Tym, którzy chcą uczciwie sądzić o zdolnościach Polaków, radzi przetrzymać pisma Sarbiewskiego, Starowolskiego, Janockiego, rękopisma, druki i dzieła nagromadzone w bibliotece Załuskich; a jeśli im to nie wystarczy, niech przeczytają listy pisarzy obcych, których imiona znane są powszechnie. Niech przegłówną pisma: »Philippi, Beroaldi, Erasmi Retorodami, Caelii, Caleagnini, Lazari Bonamici Pauli eiusque filii Aldi Manutii, Caroli Sigonii, Francisci Robertelli, Roberti Turneri, Justi Lipsi, Josephi Scaligeri, Jani Dousae, Joannis Caselii, Pauli Melissi Franci, Eryci Puteani et aliorum hominum doctissimorum«.

Powołuje się także na świadectwo sławnego uczonego, M. Antoniusa Mureta, który bardzo chlubnie się wyraził o zdolnościach i przyrodzonych zaletach naszego narodu.

Nie pomija także i współczesnych naszych wybitnych mężów. Między innymi zaszczytną wzmiankę poświęca autor Józefowi Załuskiemu, twórcy pierwszej wielkiej biblioteki polskiej, którego nazywa »virum tautopere Musis amicum, tamque probe omni literarum genere excultum, ut eum celeberrimae



Europae academiae certatim ad suam societatem invitaverint, magnoque studio exceperint«.

Bohomolec jednak już wówczas patrzył trzeźwo na społeczeństwo, do którego należał. Był głęboko przekonany, że naród polski posiada dużo przyrodzonych zdolności do swego umysłowego rozwoju ale równocześnie widział, że w owych czasach poziom umysłowy tego narodu był bardzo niski w porównaniu do duchowego jego wyposażenia. Wielkich mężów nie było wtedy, a wybitnych niewielu. Jednostki zaledwie dźwigały społeczeństwo z umysłowego zastoju. Ale co Bohomolcowi poczytać należy za zasługę — to to, że odgadł, czego narodowi potrzeba do postępu w tym kierunku. »Sed et multo plures homines doctrina praestantes haberemus, si res duae, quibus literarum studium maxime alitur, ac propagatur, non deessent: praemia videlicet viris eruditis, et librorum major copia. Alterum jam omnes fere viri Principes curare incipiunt, alterum incredibili Załużsiorum optime de re publica literaria, meritorum liberalitate consecuti sumus. Unde ad spem non dubiam erigimur, fore brevi, ut Polonia nostra non modo aequare alias gentes, sed superare etiam studio literarum possit«.

W końcowym wreszcie ustępie, zwracając się wprost do młodzieży, którą miał dalej wychowywać i kształcić, po słowach pełnych zachęty do pracy, przestrzega ją przed największą nieprzyjaciółką umysłowego rozwoju: gnuśnością. »Socordia« wołał do młodzieży »socordia est unica, quae progressibus vestris obicem possit ponere«. I ta właśnie apostrofa bardzo wysoko podnosi szanownego profesora w mniemaniu naszym, gdy się zważy, że jeszcze wtedy wszechwładnie panowała w duchowem i politycznem życiu Polski »socordia«.

Wystąpieniem tem zjednał sobie Bohomolec serca młodszej generacji szlacheckiej a uznanie (Beifael) i życzliwość znakomitych wówczas ludzi w państwie. Między innymi otrzymał pisemną pochwałę od księcia biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego »für.. eifrige Bemühungen um die Ehre unseres Vaterlandes«. \*) Hojny zaś dobrodziej nowo

\*) Janocki: Lexicon derer itzlebenden Gelehrten in Polen von Canonico et Bibliothecario Janocki, Breslau, verlegt's Johann Jacob Korn 1775 str. 12—13.

założonego konwikt, ks. Józef Andrzej Załuski, ten sławny i zasłużony protektor nauk w Polsce, zajął się młodym profesorem, otoczył go swoją opieką, a poznawszy w nim nieposłednie zdolności, szerokie wykształcenie i wielkie zamiłowanie do zajęć literackich zachęcił go do pracy w tym kierunku. Biblioteka Załuskich stała mu naturalnie otworem. Tam też przepędzał chwile wolne od zajęć szkolnych, korzystając wiele z rad i cennych wskazówek, udzielanych mu przez jej sławnego bibliotekarza Janockiego. Wpływ tych dwóch mężów jest widoczny, tak w pierwszych, jak i późniejszych pracach ks. Bohomolca. Uznawał to sam i cenił wysoko; ślady zaś wdzięczności, na jaką go stać było, pozostawił w kilku swoich pismach, które im poświęcił, a o których niżej będzie mowa.

Owoce pracy czysto literackiej Bohomolca z pierwszego dziesięciolecia jego pobytu w Warszawie nie są jednak wielkie. Nie pozwalały na to obowiązki szkolne, które były ciężkie i nużące, zwłaszcza dla nauczyciela wymowy. Albowiem tak w Kollegium Konarskiego, jak i w »Kollegium Jezuitów«, gdzie Bohomolec uczył, nauka wymowy była najgłówniejszym przedmiotem. Stosunki Rzeczypospolitej w niczem się jeszcze wówczas nie zmieniły. Krasomówstwem i swadą dochodziło się do wziętości i powagi między bracią szlachtą, a co zatem idzie, do ziemskich i krajowych godności i do senatorskich krzesel. Dlatego to młodź szlachecka i w tych dwóch zakładach, jak i w innych, uczyła się szermierki językowej, zaprawiała się w dyalektyce ze wszystkimi jej subtelnościami i sztuczkami, ślęczała nad Cyceronem, dla nabrania gibkości języka, płynności w wymowie i nadania jej trafnych a energicznych zwrotów. Młodzież miała pracy wiele, ale więcej jeszcze profesor retoryki, który cały materyał musiał przygotować, rozdzielić, ugrupować, aby pracę uczniom ułatwić. Te zajęcia zabierały Bohomolcowi dużo czasu, — a jeszcze więcej owo znane nam już z poprzedniego rozdziału oswojanie młodzieży z publicznem wystąpieniem i przyzwyczajaniem jej do »pięknej prezencji« na przyszłość w praktycznym zawodzie. Wiele także pracy dawały profesorowi wymowy wypracowania uczniów. Pisali oni podług przedstawionych wzorów oracye i panegiryki na najrozmaitsze temata i przy każdej sposobności, bądź



mową wiązaną, bądź niewiązaną witali biskupów, odbywających wjazdy do swej dyecezyi, senatorów, zasiadających po raz pierwszy swe krzesła, dobrodziejów szkół lub zakonów, zwiedzających ten zakład, wogóle wszystkich większych lub mniejszych dygnitarzy, na których cześć i starsi także w owych czasach zwykli byli i czuli się obowiązani układać i drukiem ogłaszać podobne elukubracye.

Jeżeli zatem zważymy te zajęcia, połączone z nauką wymowy, będziemy mogli wyrobić sobie niejaki wyobrażenie o zawodowej pracy Bohomolca w Warszawie, podejmowanej przez lat 10, z razu w gimnazyum Żaluskiego, a od r. 1753 w kolegium szlacheckim, którego założenie i zorganizowanie już wyżej w krótkości podaliśmy.

Przez pierwsze półrocze roku szkolnego 1752/3 uczył Bohomolec wymowy łacińskiej i polskiej w wyżej wymienionym zakładzie »Gymnasium Zaluścianum«, wyłącznie prawie oddany pracy nad wykładanym przedmiotem i uczniami. Życie zresztą płynęło mu spokojnie, wśród cichej celi klasztornej, do której nie dochodziły zwykle troski o materialne potrzeby, usuwane skrętnie przez zakon i jego dobrodziejów. Jeden tylko wypadek wytrącił Bohomolca na chwilę ze zwykłej równowagi. Były to następstwa mowy »Pro ingeniis Polonorum«. Ta, skoro się ukazała w druku, zainteresowała mocno szerszy ogół wykształceńszej publiczności, tak, że stała się wypadkiem chwili w jednostajnym wówczas i biernym życiu umysłowym stolicy Polski. Mowa ta w pierwszym rządzie zwracała się bez obstrukcji przeciw Mignoni'emu. Skoro się dostała do jego rąk, uczuł się nią dotkniętym i w liście do Mikołaja Trzebieckiego, jezuitę, napadł w sposób gwałtowny i obrażający, nie tylko na Bohomolca, ale i na tych »Varsovienses homines, qui recentiorum Philosophorum sententias quasdam respuunt«. W wyrażeniach nie okazywał się zacięty Pijar bynajmniej oględny, kiedy właśnie takich »Warszawskich ludzi« nazwał nie inaczej, tylko »bydłem« (pecudes).\*) Przypadek zrządził, że list ten znalazł się w rękach Bohomolca pod koniec listopada tego samego roku, t. j. »quintis Calendis Dembris« 1752.\*\*)

\*) Bohomolec: *Orationes. Varsaviae Typis S. R. M. et Rei-publicae in Collegio Societatis Jesu MDCCLXIII.* Mowa p. t.: *Ubaldo Mignonio Scholarum Piarum* str. 35.

\*\*\*) Tamże str. 26.

Zawarte w tym liście obelgi nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Bohomolec więc staje w obronie obrażonego honoru swego i swego zakonu i w liście otwartym: »Ubaldo Mignonio. Scholarum Piarum Noctium Sarmaticarum Auctori Praeceptoru suo suavissimo Varmius Exetesticus S. D.« datowanym z dnia 1. grudnia tegoż jeszcze roku, wkrótce opublikowanym, daje Mignoniemu stanowczą i zasłużoną odprawę.

To tylko zwycięskie i zaszczytne dla niego starcie się zamąciło na chwilę pogodne życie naszego autora, jakie spędził w pierwszych miesiącach pobytu w Warszawie. W dalszych latach nawet takich nie przechodził wzburzeń; nie odpowiadały one naturze jego charakteru i usposobienia. Wrażeń zbyt wielu unikał, przenosząc nad wszystko spokój i prostotę zakonnego życia. Młodzież w szkole, a książka w domowym zaciszu, to były jego przyjaciółki, których nie przestał kochać przez całe życie.

Począwszy od letniego półrocza 1753 r. spotykamy Bohomolca już w »Collegium nobilium S. J.« także w tym samym charakterze, co i tam: profesora wymowy łacińsko-polskiej. Cały czas spędził w Warszawie, raz tylko i to jeszcze w tym samym roku wyjechał do Witebska, aby w imieniu tamtejszego Kolegium powitać świeżo obejmującego swój urząd wojewodę Józefa Sołłohuba. Mowa, jaką przy tej sposobności wygłosił, nosi tytuł: »Oratio de Laudibus Josephi Sołłohub Palatini Vitebscensis Cum supremos Provinciae Vitebscensis fasces ritu solemni capesseret. Dicta nomine Collegii Vitebscensis S. J. Anno a partu Virginis 1753«. Zaszczyt ten przypadł mu w udziale raz dlatego, że Bohomolec był dzieckiem tamtejszego województwa, a nadto także dlatego, że w Zakonie należał już do najwybitniejszych mowców owego czasu i że jako taki najlepiej się nadawał na godnego reprezentanta Towarzystwa Jezusowego w tak wielkiej uroczystości.

Również nie mały zaszczyt spotkał Bohomolca pod koniec tego samego roku ze strony jednego z najbardziej wówczas świątliwych i ruchliwych mężów w Polsce znanego nam już Referendarza w. kaz. biskupa kujawskiego etc., ks. Józefa Andrzeja Załuskiego. Ten, skoro podczas podróży swoich po krajach zachodnich poznał, jak wielkie dla podniesienia oświaty i nauk

miały znaczenie istniejące tam już od dawna Towarzystwa naukowe i literackie, powszechnie akademiami zwane, zapragnął podobną instytucją własną uszczęśliwić ojczyznę. Zamiar ten dojrzał ostatecznie i w dniu 7. grudnia 1753, jako w wigilię Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej, o 3. popołudniu z okazji imienin i dnia urodzenia Królowej Jej Mości: Maryi Józefy odprawiła się na sali biblioteki publicznej Żaluskich »Trybem włoskim akademika, czyli akt publiczny krasomówstwa y rymopistwa«, na który zgromadzili się licznie zaproszeni przez ks. Referentarza najznakomitsi literaci i uczeni, swoi i cudzoziemcy i celem uczczenia Najświętszej Bogarodzicy Maryi Panny popisywali się w różnych językach swoimi, na ten cel ułożonymi utworami. Wezwaniem na członka tej pobożnej Akademi Maryańskiej zaszczycony został także i ks. Bohomolec i do spółki z Teadynem Józefem Marya Tori deklamował po łacinie wiersz własny, poświęcony powiększeniu nieskończoności chwały Niepokalanie poczętej. \*) Kierunek całej akademii był jeszcze zastarzały i przypomina żywo samym programem epokę panegiryczną, do której i nasz Bohomolec po części przynajmniej należeć musiał, jak tego zresztą dowodzą niektóre z mów, wydane później, a po części i zabawki oratorskie i poetyckie.

Daleką także była ta akademica od tych widoków, jakie w mowie swojej pijar Wiśniewski szeroko roztaczał. Życzenia jego, żeby nowe Towarzystwo światłem swoim przewodniczyło polityce, podniosło matematykę i filozofię, teologię uwolniło od zadań bez wagi, krytykę ujęło w rozumne reguły, język zaś polski, który z mlekiem nabywamy matczynym, do starodawnej przywróciło czystości, \*\*) nie spełniły się: akademica poza zakres kultu Najśw. Panny nie wyszła a zresztą zaraz po pierwszej próbie upadła.

W r. 1756 ks. Bohomolec został prefektem nauk tego zakładu i exhortatorem »kawalerów« — i na tem odpowiedzialnym stanowisku pozostał aż do r. 1762 t. j. do czasu, kiedy zakon zamianował go przełożonym drukarni.

---

\*) Janocki: Lexicon II. i Wł. Smoleński: Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce w. XVIII. Ateneum z r. 1887 t. III. str. 117.

\*\*) Wł. Smoleński: Tow. nauk. i lit. w Pol. w w. XVIII. Aten. 1887.



## ROZDZIAŁ V.

(1752 — 1762).

Mowy łacińskie, dwa wpływy: panegiryczny i francuski. Ks. Bohomolec szerzy w szkole jezuickiej zasady wychowawcze ks. Konarskiego przez: Zabawki poetyckie i Zabawki Oratorskie, Tragedye i Komedy szkolne, Rozrywki ucieszne i dowcipne. Rozmowa filozofa z politykiem o trojakiem w Polsce wychowaniu Młodzi, Przegląd działalności pedagogicznej ks. Boh. w tym okresie.





Prace literackie, podejmowane przez ks. Bohomolca w tym okresie lat dziesięciu dadzą się ująć w trzy grupy. Pierwszą stanowić będą jego mowy łacińskie, wygłoszone pod wpływem różnych okoliczności; drugą, wypracowania uczniów, tak łacińskie jak i polskie, dokonane pod okiem i kierunkiem naszego autora, a następnie przez niego przejrzone i poprawione, a nawet przerobione, zanim ogłoszono je drukiem, — i wreszcie na trzecią grupę złożą się tragedye i komedye szkolne.

Mowy łacińskie Bohomolca, znane nam noszą tytuł: »Orationes Francisci Bohomole e Societate Jesu Sacerdotis. Varsaviae typis S. R. M. et Reipublicae in Collegio Societatis Jesu MDCCLXIII.« Wydane zatem zostały dopiero wtedy, kiedy Bohomolec objął przełożenie drukarni, znajdującej się przy kolegium i na tem stanowisku znalazł więcej niż dotąd swobody i czasu na zajęcie się zebraniem owoców swej pracy literackiej, rozrzuconej po rozmaitych publikacjach szkolnych z lat 10. Zbiorek powyższy jest wyborem mów, które Bohomolec uważał za najlepsze i treścią swą mogące najbardziej zainteresować czytelnika. Większa ich część pochodzi atoli z lat 1752 i 1753. Znajdujemy tam oprócz znanych nam już inauguracyjnej: »Oratio pro ingeniis Polonorum« i polemicznej: »Ubaldo Mignonio« scholarum Piarum Noctium Sarmaticarum aucto-

ri« wspomnianą tylko wyżej mowę: »De laudibus Josephi Sołłohubi Palatini Vitebscensis.«

Jest ona zbiorem pochwał dla tego nowego senatora Rzeczypospolitej, który po śmierci Marcina Ogińskiego\*) objął opróżnione po nim województwo. Mowca, poświęciwszy kilka słów pamięci zmarłego senatora i podniósłszy jego świetne przymioty, cieszy się, że województwo znalazło w nowym dygnitarzu jeszcze zacniejszego i dzielniejszego męża. Wylicza następnie zalety rozumu i serca tego dygnitarza. Zalety te podaje mowca tak liczne i wielkie, że przez nie Sołłohub wyrasta na wymarzony ideał człowieka i senatora. Przesada mowcy dochodzi do szczytu wtedy, kiedy podnosząc zalety rodu Sołłohubów, czyni go spokrewnionym ze wszystkimi najznakomitszymi rodami w Polsce. Dla przekonania czytelnika przytoczę odpowiedni ustęp w całości:

»Nunc animum advertamus ad eorum nomina, quos cognationis nexu tecum coniunctos Patria celebrat, Szamowsiorum, Oginsciorum, Firlejorum, Pakoszorum, Puzynarum, Grothuzorum, Kryszpinorum, Krojerorum, Odachowsciorum, Szczawińsciorum, aliorumque, qui cum natalium splendore, tum praeclaris gentis suis orbem implevere, Czartorysciorum, Lubomirsciorum, Sapiieharum, Chodkiewicziorum, Łaniewsciorum, Siesicciorum, Scypionum, Jabłonowsciorum, Wołłowiciorum, Brzostowsciorum, Połubińsciorum, Mniszkorum, Potocciorum, Donhoffiorum, Tyszkiewicziorum, Uniechowsciorum, Kostroricciorum, Słuszkorum, Branicciorum, Pocijorum, Sieniawsciorum, Zienowicciorum, Wodzinsciorum, Zawiszarum, Woynarum, Stamirowsciorum, Białozororum, Kalinowsciorum, Tarnowsciorum, Skarbkorum, Giedroyciorum, Wołodkowiciorum, Tenczynsciorum, Konięcpolsciorum, Konarzewsciorum, Wołminciorum, Romerorum, Billewicziorum, Hurkorum, Sierakowsciorum, Chominsciorum, ceterorumque magnorum in Republica virorum, quorum avita decora cum in tuam Prosapiam, tot Herorum procreatitem, sanguinis communione influant, quae illustrior stirps reperiri potest? O felicem Palatinatum Vitebscem, in quem, e tot Illustrissimis Familiis tantus gloriae splendor atque ornamentum defluit! Auget felicitatem istam,

\*) K. Niesiecki: Herbarz Polski t. I. str. 206.



claritatemque generis illustrat plurimum, virtutum tuorum splendor, quae te dignum maioribus tuis, dignum tot Heroum cognatione efficiunt.«

»Gratulatio Hieronimo Szeptycki Plocensium antistiti, cum Ecclesiae suae Principatum solemniter capesseret,« w tym samym została napisana duchu i taką samą ma wartość. Obydwie te mowy dają niezbity dowód na stwierdzenie tego faktu, że Bohomolec w pierwszych swoich utworach łacińskich pozostaje pod wpływem panegiryzmu, owej nieszczęsnej pozostałości wieku XVII. i wychowania szkolnego.

Mowa »Josepho Andreae Comiti Załuski Referendario Regni Poloniae, qui post suum e Gallis reditum insignes ex Bibliotheca sua libros Collegio Nobilio Varsaviensi Societatis Jesu, pro publica praemiorum distributione obtulit, Gratiarum Actio,« ma mniej przesady i napuszystości, niż poprzednie, mniej zawiera chęci pochlebiania się, ale za to więcej prawdziwej wdzięczności i uwielbienia dla zasłużonego opiekuna tego zakładu. »Oratio de Landibus Sanctissimae Virginis Mariae, Habita Varsaviae 26. Martii, Anno a partu Virginis 1753 śladów panegiryzmu niema, poświęcona czci Maryi — należy do pięknych mów kościelnych ks. Bohomolca, z których zaledwie ta jedna dochowała się do naszych czasów. Mowy te uzupełnia »Epistola ad M. Titelium,« w którym z dobrotliwym uśmiechem i pobłażliwością napomina Titeliusa, autora listu »ad excutendum Pontificis Romani jugum,« powstającego przeciw władzy papieskiej, aby takich bredni (ineptias) i głupstw (nugas) nie pisał. Mowa ta ma ten sam charakter i tendencję, co mowa »Ubaldo Mignonio Noctium Sarmaticarum auctori.«

W zbiorze tym z r. 1763 pomieścił Bohomolec także mowę, nie przez siebie napisaną, ale zapewne poprawioną lub przerobioną. Jest to mowa napisana przez ucznia jego Tadeusza Burzyńskiego. Tematu do niej dostarczył nieudały zamach, wykonany na króla francuskiego, Ludwika XV. Mowa nosi tytuł: »Gratulatio Restitutae post attentatum parricidium Incolumitalis Ludovici XV. Regis Galliarum Nomine Collegii Nobilium Varsaviensis Societatis Jesu. Dicta a Thadeo de Burzyn Burzyński Castellani Smolenscensis Filio.« Uczeń w szeregu pospajanych zwięźle zwrotów retorycznych daje wyraz uczucia

radości, jakie zapanowało w całym zakładzie na wieść o nieudalym zamachu na króla, dziękuje następnie Bogu za jego ocalenie i wreszcie zanosí prośbę do Stwórcy, aby królowi Ludwikowi XV. dał jak najdłuższe życie, gdyż tego życzą sobie: religia, Francya, nauki, przyjazne państwa i wreszcie świat cały.

Jest to jedyna mowa, która jako wypracowanie łacińskie ucznia drukiem została ogłoszona. Bohomolec miał zamiar wszystkie wypracowania tego rodzaju pozbierać, poprawiać i ogłosić drukiem, jak to zrobił z podobnemi pracami, w polskim języku napisanemi, a które poznamy niżej pod nazwą »Zabawek oratorskich.« Czy wykonał ten zamiar — nie wiadomo — może i tak, ale dotąd nie zdołano odszukać tego zbioru, a we wszystkich pismach Bohomolca i rozprawach o nim, jakie znamy, wiadomości o wydaniu tych prac uczniów nigdzie nie znaleźliśmy. Jednak i ta jedna mowa jest ciekawą dla nas nie tyle ze względu na jej stylistyczne wykończenie i przejrzysty bez zarzutu układ, ile raczej dlatego, że w niej młody uczeń bije czołem przed Ludwikiem XV. jako przedstawicielem Francyi, przodowniczką w dziedzinie nauki i literatury pomiędzy narodami. Tadeusz Burzyński tak się odzywa w tym względzie: »*Illius regni clavum Ludovicus tenet, quod Europae consensu publico, artium liberalium patria, literarum sedes, domicilium musarum, schola virtutis atque humanitatis meruit appellari. Ut olim Athenas, sic Galliam hodie adulescentes solent frequentare. In Galliam curerunt, qui literis et sapientiae fama delectantur. In Galliam currunt, qui belli, pacisque artibus cupiunt erudiri. In Galliam nos quoque laudabilem gentis nostrae consuetudinem secuti properabimus, ut, quae in hoc Collegio literarum honestarumque artium iacimus fundamenta, ad culmen perducamus.*«

Mowa ta musiała przejść przez cenzurę ks. profesora, co więcej, twierdzą, że Bohomolec przykładał do niej właśnie największą wartość, kiedy z pomiędzy tylu innych ją tylko wybrał i w wydaniu mów swoich pomieścił. Zatem i Bohomolec uznawał ten pożyteczny zwrot w umysłowości naszej w wieku XVIII. i w duchu nowych prądów, chociaż nie we wszystkim, na uczniów swoich oddziaływał. W kwestyi wychowania przejął

się temi samemi zasadami i pojęciami pedagogicznymi, które za granicą stworzyli i rozszerzyli Montaigne, Rattich, Komeński, Locke, Rollin, Fenelon i inni. Brał przykład od Konarskiego, który pozbierał skrzętnie owoce tych prac reformatorskich, szczepił je na naszym gruncie, zachęcał innych do ich rozkrzewiania. Bohomolec więc rozpowszechniał gorliwie i umiejętnie to wszystko, co Konarski pierwszy u nas w tym kierunku wypowiedział. Obydwa widzą, że w państwie dzieje się źle i że jedynym środkiem do usunięcia tego zła jest podniesienie nauk i oświaty w narodzie. Obaj rozumieją wreszcie, że do tego podniesienia potrzeba koniecznie lepszego i innego, niż dotąd wychowania młodzieży. Dlatego to każdy w swoim zakonie tak wielką troską otacza uczniów swoich, rozmaitymi środkami zachęca ich do kształcenia się i zamiłowania w naukach, a ludzi, podniesieniu oświaty w narodzie życzliwych, do dawania zachęty przymusza.

Praca Bohomolca w całym tym dziesięcioletnim okresie jest ciąglem dążeniem profesora do podniesienia tej oświaty przez młodzież. »Ego certe, mówi w mowie do Załuskiego, nullum ad promovendas literas efficacius medium arbitror reperiri, quam earum amorem teneris animis inspirare.« Widoczną jest wobec tego rzeczą, że na Bohomolca działają w tym czasie dwa wpływy: panegiryzm i wpływ francuski. Pierwszy odzywa się silnie w mowach jego łacińskich, umieszczonych w omówionym zbiorze, drugi zaś zaznaczony w mowie ucznia Burzyńskiego, przejawia się w działalności Bohomolca na polu wychowawczem i w łączonych się z tą działalnością utworach, zwłaszcza w komediach szkolnych. Wyrazem i dowodem zarazem tego krzyżowania się wpływów jest już ten pierwszy zbiorzek mów Bohomolca, który, aczkolwiek wyszedł dopiero w r. 1763 — zawiera jednak utwory, pochodzące z pierwszych lat jego działalności w Warszawie t. j. z r. 1752 i 1753. Zbiorzek ten poświęcił autor Janockiemu w dowód wdzięczności za jego zasługi na polu literatury i za życzliwość, okazywaną wobec męzków, literaturą się zajmujących.

»Zabawki poetyckie« i »zabawki oratorskie« są dalszym owocem nauczycielskiej działalności Bohomolca w kolegium szlacheckim Towarzystwa Jezuitów w Warszawie. Obydwa te

zbiorki wypracowań uczniów są dla nas ważne, nie tyle jako utwory literackie, bo za takie uważać ich nie można, ile raczej z tego powodu, że one właśnie najdokładniej, najszerzej i najjaśniej zapoznają nas z dążnościami Bohomolca jako nauczyciela i pedagoga. Zastanawiając się nad tymi dwoma zbiorkami, zauważyć można, że na naszego autora działały te same wpływy, o których wyżej mieliśmy sposobność mówić. Zaznaczyć jednak należy, że wpływ panegiryzmu coraz to bardziej słabnie i odzywa się najczęściej jeszcze w dedykacjach, a natomiast wzrasta wpływ nowy — francuski, co widać tak w doborze tematów, zadawanych do opracowania, jak i w poglądach i zasadach pedagogicznych i ogólnych, które Bohomolec pośrednio, przez usta uczniów swoich wygłasza i szerzy. Dokładniejsze rozpatrzenie się w tych obydwu zbiorkach, lepiej nam te dokonywujące się zmiany rozjaśni.

»Zabawki poetyckie« niektórych kawalerów Akademii szlacheckiej Warszawskiej S. Jesu w krasomowskiej sztuce ćwiczących się, zebrane przez Fr. Bohomolca Soc. Jesu Profesora Retoryki w tejże Akademii za pozwoleniem starszych, zostały poraz pierwszy wydane w »Warszawie« w Drukarni królewskiej Mitzlerowskiej w r. 1754«. Wyjaśnia nam to sam Bohomolec w przedmowie do »Zabawek oratorskich« zwracając się do czytelnika tymi słowami: »Wydając roku przeszłego Zabawki poetyckie mych uczniów, obiecałem Ci czytelniku podobnym sposobem »Oratorskie ich Zabawki ofiarować. Dotrzymuję słowa i...« Ponieważ zaś »Zabawki oratorskie« wyszły po raz pierwszy w Warszawie w r. 1755 — przeto sprawa ta zostaje wyjaśnioną, a wydanie z r. 1758 jest tylko powtórnie dokonanym przedrukiem zbiorku, który wyszedł przed czterema laty wcześniej. Jednak obydwie te wydania niczem się nie różnią od siebie. Zbiór dedykowany Michałowi na Leszczu Leskiemu, chorążemu i podwojewodzie malborskiemu, ojcu trzech synów, uczniów Akademii, Ksaweremu, Wojciecha i Jędrzeja.

Dedykacja ta — jak wogóle i wszystkie inne — tchnie zanadto pochlebstwem. Autor przywodzi historię rodu Leskich i każdemu z jego członków jakąś pochwałę przypisuje. Następnie podnosi zalety bliższej rodziny Michała Leskiego, jakoto jego braci, żony — a nawet uczniów swoich nie pomi-

ja i chwali ich niezwykle zalety. Charakterystyczny to zabytek panegiryzmu, z którego się jeszcze nasz autor otrząść nie może.

W przedmowie do czytelnika Bohomolec powiada: »Mozesz się zdziwić, szanowny czytelniku, że tego wieku, którego tyłu sławnych poetów liczymy, odważyłem się te rymy wielu niedoskonałościom podległe na widok dawać publiczny; jeżeli jednak wyrozumiesz me przedsięwzięcie, mam nadzieję, że tej śmiałości we mnie nie zganisz«.

Zabawki poetyckie mają być dowodem, że z kawalerów tych »y Rodzinom pociechę j Oyczyźnie pożytek y naukom pomnożenie obiecywać słusznie możemy«. Dalej tłumaczy się dlaczego te prace »te rymy wielu niedoskonałościom podległe na widok dawać publiczny« odważył się. Ale czytelnik wyrozumie jego przedsięwzięcie, jeżeli zważy, »że cnota pochwalona y sama wzrost bierze y drugich do jej szukania mocniej zachęca«. I powiada dalej »y ja też to za cel wydawania tych rymów miałem, abym dając świadectwo pilności w naukach tych kawalerów, y ich samych y drugich ich przykładem do silniejszego nauk szukania zachęcił.«

On sam zabawki takie uważa za bardzo przyzwoite dla młodego wieku i sądzi, że właśnie z tego powodu czytelnik będzie pobłażliwym na usterki i niedoskonałości wierszy. Sam widzi w młodości przywary i broni jej mówiąc »wszakże chce, żeby słońce było bez cienia, kto chce, żeby dowcipu młodego praca była bez przywary«. Między tymi wierszami, powiada — znajdują się niektóre z łacińskiego, francuskiego i włoskiego języka tłumaczone, tak jednak tłumaczone, że pamiętając na zwyczaj ludzi najuczeńszych y na Horacyusza radę: »Ner verbum verbo curabis reddere« — bynajmniej się do słów nie przywiązywali, wołąc bardziej myśl autora, niż słowa jego wyłożyć«. Wiersze te, jak widać ze słów powyższych, były wolnymi przekładami z języka łacińskiego, francuskiego i włoskiego. Nadto było tam i oryginalnych także wiele. Przytoczymy niektóre tematy tych ćwiczeń wierszowanych. »Pożytki pokoju pod szczęśliwem w Polsce panowaniem Augusta III-go.« Autor tego wiersza, Jan hr. Tarnowski woła:

»Miłość na tronie siedzi, państwem rządzi zgoda,  
 Kwitnie w dobrym porządku ojczyzna swoboda,  
 Miasta się w lud i w domy znacznie rozmnażają,  
 Dziwując się, skąd tyle ozdób nowych mają,  
 Rzemiosła, których dawne wieki tu nie znały  
 Z wielkim u nas pożytkiem dom u nas obrały«.

Chwali następnie wzrost nauk, rozpowszechnienie się szkół, bibliotek, powiada, że król nie szczędzi kosztów na wysyłanie za granicę tych, co się sposobią na pedagogów i kończy:

»Chwalcie (słusznie możecie) Sobieskiego Jana,  
 Władysława, Zygmunta, Jagiełłę, Stefana,  
 Bolesława, Łokietka, Leszka, Krzywoustą,  
 Ja przecież bardziej chwałę Trzeciego Augusta«.

Inne tematy są: o miłości ku ojczyźnie i niewdzięczności. W wierszu »Droga do sławy prawdziwej«, autor powiada, iż to jest męstwo i nauka. Następnie napotykamy wiersze: Dedal z Ikarem z Owidyusza, do Gołąbka z małym Jezusem zabawiającego się, Śmierć Katona z włoskiego, Jaki praw początek na świecie, O zbytkach wieku terażniejszego, Do strumyczka, Żal nad Chrystusem umierającym, Do Jerozolimy, Opisanie 4-rech części roku, O Jezusie maleńkim w podróży Egipskiej na polu śpiącym, Śmierć Chrystusa, Co jest Bóg. W wierszu tym ostatnim autor powiada:

»Jeżeli chcesz poznać Boga, taka rada:  
 Niech będzie w tobie ślepa miłość, ślepa wiara,  
 Ta najlepiej otwiera oczy, ślepa para«.

Na temat »Co jest śmierć?« autor odpowiada, iż śmierć jest dla wszystkich tyranką:

»Dla tych jednak, którzy się bawią cnotą samą  
 Nie śmiercią, ale pierwszą jest do życia bramą«.

W wierszu: »Mieczem, czy piórem lepiej sławy dobywać?« autor twierdzi:

»Pióro przez nieśmiertelność i umarłych wskrzesza,  
 Miecz dla nieśmiertelności śmierć drugim przyspiesza«.

Z przytoczonych ustępów widzimy, że przy wyborze tematów miano na celu po większej części szczepienie uczuć religijnych i zasad moralnych. Godną uwagi jest jednak rzeczą, iż tematów erotycznych nie pomijano, chociaż zawsze z wiel-



ką ostrożnością, nieśmiałością traktowano, ale najczęściej z ujemnej strony przedstawiano. Tak np. spotykamy wiersze na tematy: »Miłości więzienia« albo »Skutki miłości światowej« gdzie autor wykazuje, że owocem jej: troski, płacz, wzdychanie, trwoga, rozpacz, smutek.« Podobnież w wierszu: »O próżnej chwale« autor woła, że wtedy dopiero się będzie chlubił, gdy miłość, jaka w jego sercu się zatliła »do szczętu zgubi.« W wierszu »O próżności fortuny i miłości« autor wykazuje, że tylko cnota i mądrość mają trwałą wartość. Oprócz takich wierszy zdarzają się niekiedy i na tematy historyczne, jak: »O Rzymie terażniejszym« to znowu próbki satyry; są też i ody i wiersze pochwalne. Tak np. »Na wesele Franciszki Zaleskiej, podczaszanki«, »Wiersz pochwalny do Adama Kempskiego, gdy jego wiersze drukowano.«

Drugą część zabawek stanowią: »Żarty.« W przedmowie powiedziano, że wiele z tych żartów przełożonych zostało z obcych języków. Dział ten rozpoczyna się od 34. ustępów na temat: »O tych, które sobie dla piękności twarz farbami malują.« Jako przykład przytoczymy jeden z takich wierszów:

»Chcecie nawiedzić Magdalenę z rana:  
Stójcie! nie można: jeszcze nie ubrana!  
Prawda, że w szaty już się ustroiła,  
Lecz twarzy jeszcze na się nie włożyła.«

Oprócz żartów wymierzonych przeciw białogłowym, znajdując się tu złośliwe przycinki, skierowane to przeciw lubiącym zaciągać długi, to przeciw bogaczom skąpym, pieczeniarkom, pijakom i t. d.

Po Żartach następują w książce dwie tragedye. 1) Cezar w Egipcie pod zaszczytem wielkich imion i J. O. Księcia Jego Mci Stanisława Lubomirskiego, i J. O. Księżniczki Izabeli Czar-toryskiej, Strażników wielkich koronnych, Małżonków na dnie ich weselne 1753 roku od Ich Mciów kawalerów Collegii Nobilium Varsaviensis Soc. Jesu wyprawiona«.

W wierszu, który jest niejako prologiem, przyrównano małżonków do Cesara i Kleopatry — potem idzie »Argument,« w którym podaje kilka objaśnień historycznych i wreszcie

Osoby:

Juliusz Cesar, konsul rzymski

Sextus Pompejusz  
 Ptolomeusz, król młody Egiptu  
 Achilla, minister pierwszy Ptolomeusza  
 Androsten, syn mały Achilli — przyjaciel Sexta  
 Dioskor, poseł Kleopatry do Cesara  
 Eufranoz, wódz najwyższy floty Cesara  
 Septimiusz, przyjaciel Achilli  
 Albin, wódz wojska lądowego Cesara.

Scena na placu niedalekim murów Aleksandryi.

Tragedya ta napisana wierszem białym, zawiera aktów cztery.

Druga tragedia nosi tytuł: »Lizymach.« Poprzedza ją »Argument:« »Lizymach,« król Francyi, gdy z Pyrrhusem o tron macedoński wojował, Agathoklesa, syna z pierwszej żony, przez którego i Getów naród dziki uśmierzył y sam z ich ręku był uwolniony, z przyczyny Arsisy, córki Ptolomeusza przez truciznę utracił.

Osoby, występujące w tej tragedyi są następujące:

Lizymach, król Francyi i Macedonii  
 Agathokles, syn Lizymacha z pierwszego małżeństwa  
 Amyntos, syn drugiej żony Lizymacha lecz z innego ojca  
 Ptolomeusz, ojciec drugiej żony Lizymacha  
 Kassander, wódz jazdy Lizymacha  
 Charyn, wódz piechoty Lizymacha  
 Alkander, przyjaciel Ptolomeusza.

Scena w Pelli, w pałacu królów macedońskich. Aktów 5. Każdy zaś akt składa się z kilku scen, najczęściej z sześciu, siedmiu lub ośmiu.

Pod każdą z osób — tak w tej jak i poprzedniej tragedyi — są wypisane nazwiska uczniów, którzy je grali. Obydwie napisane wierszem białym, pozbawione są podnioslejszej treści i dążności. Język w nich dość czysty, a dyalog nuży czytelnika tak, jak musiał nudzić i uczniów, którzy się grze aktorów kolegów przysłuchiwali. Pierwsze próby Bohomolcowi się nie udały, bo temat tragedyi z natury swej poważny i ciężki nie odpowiadał ani jego usposobieniu, ani też jego poetycznej muzyce. Jednak to ważne, że na tych tragediach już odbija się wpływ Konarskiego. Bohomolec tak jak i tamten zaczyna od przedsta-



wienia tragedyi na scenie szkolnej i tak jak tamten pisze je wierszem białym.

Książkę tę kończy: »Rozmowa o języku polskim najprzód po łacinie napisana przez ks. Franciszka Bohomolca Soc. Jesu, teraz z przydatkiem i odmianą na polski język przełożona przez Ksawerego Leskiego, chorążycza malborskiego.« Jest ona przeróbką z rozprawy naszego pedagoga wydanej po łacinie p. t.: *De lingua Polonica - Colloquium a selectis oratoriae facultatis alumnis institutum Varsaviae 1752*. W przedmowie autor powiada: »Czytając rozmowę łacińską o języku polskim przed kilka laty do druku podaną przez Franciszka Bohomolca Soc. Jesu, u którego już rok trzeci w krasomówskiej szkole ćwiczę się, zacząłem myśleć, iż nie miałą język ojczysty miłującym przysługę uczyniłbym, gdybym ją po polsku przełożoną Polakom ofiarował. Z tą chęcią gdym się przez czas nie miały biedził, odważyłem się na koniec przed samymże Bohomolcem ją przełożyć i tak go w tem łatwego znalazłem, że i zamysły moje pochwalił i do prędkiego wykonania mię zachęcił, obowiązując jednak, abym niektóre myśli odmienił, niektóre przydał, których on tę rozmowę pisząc po łacinie, nie mógł dla pewnych okoliczności przełożyć. Nadto życzył mi bardzo, żebym i samo mówiących w niej osoby całe odmienił. Jakoż idąc za jego rady powodem, wprowadzam tu trzy osoby mówiące: pierwszego Jana Kochanowskiego, wojskiego niegdyś sandomierskiego, księcia poetów polskich, w językach, greckim, łacińskim, włoskim i francuskim biegłego; drugiego Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, także poetę sławnego, ale w polskim języku nie tak, jak pierwszy mocnego; trzeciego zaś Makarońskiego, od zbytecznego makaronizmów zażywania tem zmyślonem imieniem nazwanego. Tym wszystkim trzem naznaczam plac rozmowy następującej na polach elizejskich, plac podług zdania mędrców pogańskich, duchom z ciał rozwiązanym własny.«

Bezwątpienia na każdą myśl w tej pracy wypowiedzianą, Bohomolec godzić się musiał; według bowiem ówczesnego zwyczaju nauczyciel do prac podobnych myśli podawał, prace takie poprawiał, przerabiał, a częstokroć sam całkowicie wyrabiał. W rozmowie tej napotykamy na początku narzekania na to, że młodzież wyjeżdża za granicę na edukację, gdzie trawi

czas na uczeniu się tylko języka francuskiego, fechtunku i tańca. Autor nie przeczy, że nauka języka francuskiego przydałby się mogła bardzo, ale wtedy, gdyby młodzież nietylko na popisywaniu się znajomością obcych języków się ograniczała, lecz używała ich na czytanie dzieł pożytecznych, na tłumaczenie ich lub naśladowanie. Następnie spotykamy pochwały dla wielkich panów ówczesnych, że zajmują się nauką, wspierają kolegia, wysyłają młodych ludzi za granicę dla wykształcenia ich na dobrych nauczycieli. Przystępujemy nareszcie do właściwego tematu. Przez usta Kochanowskiego wypowiada autor założenie: »Wszakci to grunt i początek nauk umieć dobrze (w jakimkolwiek bądź kraju) swój język ojczysty i onym tak mówić, jako pisać czysto, nie zarażając go słowy zagranicznymi.« Makaroński przedstawia następnie obronę tych, co makaronizmów używają. Powiada mianowicie, że brak wielu odpowiednich słów w polskim języku na wyrażenie tych odcieni myśli, jakie dzisiejsza oświata wytworzyła, że wiele dawniejszych słów polskich spowszedniało, że słowa polskie są szorstkie. Wynika stąd, iż należy używać wyrazów obcych, które jego zdaniem tak ozdabiają mowę, jak perełki tkaninę. Kochanowski i Twardowski odpierają zarzuty. Dowodzą, że literatura złotego wieku, słownik polsko-łacińsko-grecki Knapskiego Grzegorza, zdania Górnickiego, Maksymiliana Fredry są zaprzeczeniem mniemania, jakoby język polski był ubogim. Przedstawiają przykłady dbałości o czystość języka ojczystego u innych narodów, które szczególniejszy obowiązek włożyły na akademie, aby tej czystości strzegły. Przytoczono tu wzory i z dziejów starożytnych, jak cesarza Tyberyusza, Horacego, Cycerona, strzegących języka łacińskiego. Z oburzeniem nazywają oni makaronizmy nie perłami, ale łatami na sukni i gdyby te łaty były nawet z gładszego sukna, to zawsze strój arlekin przedstawiają. Na zapytanie Makarońskiego, czy należy zupełnie wyrzec się obcych wyrazów używania, Kochanowski taką teorię wyklada: »Możesz zażywać słów cudzoziemskich w niektórych okolicznościach. Najprzód te słowa obce, których Polacy w niedostatku słów ojczystych zażywali. jako już są spolszczone, tak wolny mieć mogą wstęp do naszego języka. Nie mało takich i »in Thesauro« Knapskiego znajdziesz, jako to: honor, polityk, interes publi-

czny, prywatny, minister, kontent, senator etc. Te i tym podobne słowa, na których miejsce polskich tak dobrze wyrażających niełatwo znajdziesz, mogą się mieścić w polszczyźnie. Powtóre są niektóre wyrazy filozoficzne, teologiczne, matematyczne, lekarskie, prawne etc., które, że się nie łatwo mogą po polsku wyrazić, przetoż możesz ich zażyć w potrzebie. Jeśli się atoli bez nich obejść możesz, życzyłbym, żebyś raczej ojczystego, niż obcego zażył wyrazu. Po trzecie możesz czasem i obcemu słowu nowemu dać miejsce w polszczyźnie, gdy jaka rzecz nowa za granicą wynaleziona, zagranicznym będzie nazwana imieniem; tak nazywamy: dywan, taborecik, kanapka i t. d. Po czwarte: gdy będziesz co pisał tajemnego do swego przyjaciela, możesz zażyć słowa nie wszystkim znajomego, na ukrycie twej tajemnicy. Życzyłbym jednak i większymby to honorem naszego języka było, gdybyśmy obmyślili słowa polskie właściwe na miejsce tych makaronizmów, bec których się obejść możemy, gdybyśmy powszechnem wzięciem one upowszednili. Przetoż gdziekolwiek się można obejść polszczyzną właściwą, tam nie sądzę za rzecz przystojną słów zażywać obcych.« Na zarzut, jakoby warazy języka polskiego były szorstkie, odpowiada Kochanowski, że są obok nich ci miłe, że oba te rodzaje słów są przydatne, trzeba ich tylko umiejętnie zażywać; że w każdym języku obcym na tę samą okoliczność natrafiamy. Powiada wreszcie: »Nie na słowach przykrych lub miłych, ale na porządnem i żywem słów ułożeniu zaleta języka zawisła.« Jeżeli na te wszystkie uwagi odnośnie do czystości języka się zgodzimy, z zastrzeżeniem tylko, że Bohomolec, czego nieraz daje dowody, ubiega się zbytecznie za tworzeniem nowych wyrazów i to niezgodnych z duchem języka; to niepodobna przyznać mu zdrowych teorii, tyczących się zasad przekładów na język polski utworów obcych piśmiennictw. Ulega on w tym razie wzorom powag, zanadto proteguje swobodę tłumaczy. Tak np. na stronie 426. powiada: »Gdzie mi trzeba, tam się rozszerzę, a gdzie widzę, że się niepotrzebnie autor rozszerza, tam krócej też samą rzecz wyrażę, to zawsze mając na oku, żebym nietylko zrównał ale i przesadził żywością mego wyrażenia tego autora, którego tłumaczę. Tak uczynił Cycero, tak Wergiliusz, tak Horacyusz, tak Terencyusz i inni, którzy nie

mało z greckiego na łaciński język przenieśli. Tak i późniejszych wieków ludzie uczeni w tłumaczeniu postępowali, między którymi, jakem słyszał pierwsze miejsce dają Wolterowi. Ten albowiem tłumacząc tragedye i inne angielskich poetów wiersze, ich niskie myśli podnosił, nadęte zniżył, niepotrzebne podcinał i tego dokazał, że tych których tłumaczył, wysokością myśli i gładkością wymowy całe przewyższył. Tak tłumaczyć jest, tłumaczyć mądrze i rozumnie; do słów zaś przywiązywać się, jest tłumaczyć po dziecinnemu i niewolniczemu.« Za to godzimy się chętnie na zdania autora względnie do wymowy zwalczające zakorzenioną nadętość mowców. Na str. 430 powiada: »Sztuka krasomówska nie tak na słowach, jako na myślach pięknych, wysokich, niepospolitych i na ich gładkiem a poważnem wyrażeniu zawisła. Tej chcąc nabyć, nie ucinków poetyckich uczyć się, ale czytaniem ksiąg wyborowych i ich naśladowaniem dowcip wzbogacić trzeba.«

Rozmowa ta o języku polskim w przerobieniu Leskiego różni się nieco od podobnej rozprawy, wymienionej powyżej, a napisanej jeszcze w r. 1752 przez Bohomolca »De lingua Polonica colloquium« dotyczy głównie czystości języka, o co walczą między sobą Adrastus, Olintus, Orlandus, Endoxus, Medorus, Alcander i Araspes. Chodzi im głównie o to, czy *consuetudo illa, qua peregrina verba Patrio sermoni inserere solemus, nempe sitne abroganda et dolenda, an potius servanda et propaganda eius modi consuetudo?*«

Adrastus i Endoxus bronią najbardziej czystości języka. W namiętnej dyskusyi ulegają ich przeciwnicy i godzą się na to, żeby język uwalniać od cudzoziemskich naleciałości. Radość z takiego rezultatu wyraża Adrastus, mówiąc: »*Gaudeo tamen vehementer, o socii, in eam vostandem sententiam conspirasse, ut linguam vestram a peregrinis istis quisquiliis expurgare in animum induxeritis. Restat, ut omnia vestra studia, omnem operam, curam industriam, cogitationem, mentem denique omnem in eo fatigatis, ut in vestris scriptis sermonibusque voces peregrinae nunquam audiantur. Id si pro vestris viribus praestiteritis et linguae nostrae nativam integritatem, et nobis ipsis gloriam comparabitis immortalem.*«

Pomija w niej Bohomolec to, co odnośnie do przesady

mowców powiedział przez usta swego ucznia w polskiej rozprawie na ten temat.

Rozmowa o języku polskim, jeżeli powtórzymy za Bentkowskim \*) i Wójcickim \*\*) w czasach swego wydania była żywotnem pytaniem, bo uderzała śmiało na tak bezrozumny a zakorzeniony zwyczaj w narodzie. U współczesnych, a zwłaszcza uczonych zyskała Bohomolcowi wielkie uznanie, któremu dał wyraz Janocki, pisząc w jednym ze swoich pism: »denn in denselben (mówi tu o Colloqium de lingua Polonica) ist die polnische Nation zur Reinigung ihrer bisher von den vielen ausländischen Wörtern aufs allerschändlichste verstellten den Muttersprache mit ungemeiner Freimüthigkeit und grossem Nachdruck ermahnet worden.\*\*\*)

Zabawki oratorskie niektórych Kawalerów Akademii szlacheckiej warszawskiej Societatis Jesu w krakowskiej sztuce ćwiczących się zebrane przez Franciszka Bohomolca Soc. Jesu, profesora retoryki w tejże Akademii »za pozwoleniem starszych« wydane zostały po raz pierwszy w Warszawie 1755 i wkrótce po ich ukazaniu się przedrukowane w Wilnie tego samego roku. W przedmowie, powtórzonej we wszystkich późniejszych wydaniach, wyraża nadzieję, że te zabawki oratorskie tak łaskawem czytelnik przyjmie sercem, jakiem i przeszłoroczne »Zabawki poetyckie« zostały przyjęte. Cel wydania »Zabawek oratorskich« miał Bohomolec ten sam na względzie, co i przy wydawaniu »Zabawek poetyckich.« Powtarza to z naciskiem, mówiąc: »Koniec mój, jako tych, tak tamtych wydawania ten jest jedyny, abym tych młodych autorów pilność w naukach zalecając do dalszego w nich postępowania zachęcił i drugim ich za przykład stawił. Jakoż przez wydanie prac poetyckich dokazałem, czego pragnąłem, ponieważ i autorowie od wielu pochwaleni z większą jeszcze usilnością do dalszych brali się nauk i inni chcąc podobnie swe imię zaszczyścić, pilnie ich śladem postępowali.« Następnie prosi czytelnika, aby niedokładności, które dostrzeże, chciał młodemu wiekowi autorów darować, »który im jest pędszy, po potknięciu się tym łatwiej

\*) Bentkowski F.: Hist. liter. pol. t. I. str. 197.

\*\*) Wójcicki K. Wl.: Tygodnik ilustrowany 1863 t. VIII. str. 305.

\*\*\*) Lexicon derer itzt lebenden Gelehrten in Polen von Canonico et Bibliothecario Janocki. Breslau, verlegt's Johann Jakob Korn 1775 str. od 12—13.



znajduje wymówkę: a jako żaden od drzewa jeszcze kwitnącego owocu nie dopomina się, tak i od niej tej doskonałości nie chce wyciągać, która dojrzałemu wiekowi jest przyzwoita.«

Wydań »Zabawek oratorskich jest ośm.\*) We wszystkich nie ma zmian żadnych, chyba tylko w formie zewnętrznej i papierze. Przedmowa jedna i ta sama jest we wszystkich znanych nam przedrukach. Zmieniają się tylko dedykacje, odpowiednio do tego, kogo wydawca chciał takim zbiorkiem uczcić lub czyją życzliwość pozyskać. We wszystkich hołduje zbytnej grzeczności, pochlebstwu, a nawet uniżoności. Taką np. wydaje się nam dedykacja do »Wielmożnego w Bogu Nayprzewielebniejszego Jego Mci Xiędza Jana Aleksandra Mokronowskiego, kanclerza Płockiego kanonika Kujawskiego« umieszczona na czele warszawskiego wydania »Zabawek oratorskich« z roku 1759. Jest ona stanowczo zbyt pochlebna dla ks. kanonika i jego braci i zanadto uniżoną, zresztą jak każda jego dedykacja. Jej wstęp poświęcił Bohomolec wspomnieniom swym jeszcze z czasu pobytu w Rzymie, gdzie ks. Mokronowskiego poznał. »Pierwszy ów moment, mówi, którego jeszcze w Rzymie miałem honor poznać twą zacną W. Kanclerzu, osobę, był tenże sam moment, którego me serce sobie zniewoliłeś. Ludzkość albowiem Twoja takiej jest dzielności, że y tych nawet umysły do siebie pociąga, którzy pierwszy raz jej się przypatrzą. Pomnażałeś potym...«

Przy omawianiu tego zbiorku posługiwał się autor niniejszego życiorysu wydaniem: wileńskim z r. 1755, warszawskim z r. 1759 i 1768 i wreszcie wileńskim znowu z r. 1796.

»Zabawki oratorskie« składają się z dwóch części: część pierwszą stanowią wzory i próbki listów, w skład części drugiej zaś wchodzi mowy rozmaitego rodzaju. Na początku zbiorku umieścił Bohomolec spis nazwisk 20 uczniów, których prace w »Zabawkach« pomieścił.

Część pierwszą więc rozpoczynają »Listy różne, z krótką o ich

\*) Pierwsza edycja w Warszawie 1755 w 8-ce, druga edycja w Wilnie 1755 w 8-ce, trzecia w Warszawie 1759 w 8-ce, czwarta w Warszawie 1768 w 8-ce 2 tomy stron 129 i 152 i 2 kartki rejestru (dedykowana Stan. Mycielskiemu, staroście lubiatowskiemu, przedruk z edycji r. 1755), piąta edycja: toż zebrane — po trzecie przedrukowane, Warszawa 1779 w 8-ce t. I. str. 131 i k. 4, t. II. 4 k. i 158 str., szósta — jak piąta — tylko w Wilnie 1783 w 8-ce, siódma — toż — Wilno 1786 w 8-ce, ósma — tenże tytuł — w Wilnie 1796 w 8-ce 1 t. str. 277 i 2 kartki rejestru.

pisaniu nauką.« Zbiór ten ma być niejako podręcznikiem do dobrego pisania listów. Takie przeznaczenie ma wybór (listów), sądząc ze słów Bohomolca jako wydawcy, które na początku umieszcza. »Pisać listy — powiada — jest rzecz najpospolitsza, nie wszystkim jednak jest pospolita dobrze je pisać. Dla ułatwienia tej trudności nie mało znajduje się ksiąg wydanych francuskich, włoskich, niemieckich i łacińskich, że jednak każdy język ma osobliwszy sposób pisania, przetoż ich nauki Polakom nie we wszystkim mogą służyć. Następujące jako dla samych Polaków są z różnych autorów wyczerpnione, tak wiele zwłaszcza poczynającym mogą przynieść łatwości i światła.« Otóż i to przeznaczenie tego wyboru listów. Podzielił go wydawca na dziesięć rozdziałów, grupując w każdym z osobna wzory listów w jednej materii. Na początku każdego rozdziału znajduje się układ (dyspozycja ogólna) jak się ma list pisać — od czego zacząć, na co nacisk położyć, a na czym skończyć. W ten sposób nauka pisania listów została ujęta w pewien szablon, który bez zmian zastosował ks. profesor do wszystkich kategorii listów. W każdej zaś grupie początek jest następujący: najpierw idą rady ogólne jak pisać, potem wzory listów, układane przez samego Bohomolca, często także i początki listów, potem odpowiednia ilość listów i takąż ilość »responsów« pisanych przez uczniów samych.

Rozdział pierwszy nosi tytuł:

»O listach proszących (obejmuje 6 wzorów, 5 listów uczniów i 5 responsów).

Rozdział drugi: »O listach zalecających kogo, lub czy interes« (wzorów 5 i znowu 5 listów uczniów i 5 responsów).

Rozdział trzeci: »O listach cieszących kogo w jakim nieszczęściu« (znowu wzorów początków 7, listów 5, responsów 3).

Rozdział czwarty: »O listach uskarżających się« (wzorów początkowych 5, zresztą jak wyżej, tylko listy dłuższe).

Rozdział piąty: »O listach radzących i odradzających« (listów 6, respons jeden).

Rozdział szósty: »O listach oznajmujących.«

Rozdział siódmy: »O listach winszujących godności« (bez wzorów, listów 9, responsów 5).

Rozdział ósmy: »O listach świąt winszujących« (bez wzo-

rów — na ich miejsce rady i uwagi profesora, listów 6, responsów 6).

Rozdział dziewiąty: »O listach za łaskę dziękujących« (rady i uwagi — bez wzorów, listów 4, responsów 4).

Rozdział dziesiąty: »Listy w różnych materyach«.

Treść tych listów godna Bohomolca. Dla przykładu przytoczę jeden z grupy piątej. Radzi w nim przyjaciel przyjacielowi, aby wiek młody lepiej sposobił do dzieł chwalebnych. Dosłownie tak brzmi: »Lubo wiele mam tego dowodów, że W. M. Pan tak pożytecznie wiek swój kwitnący przepędzasz, jako przystoi na tego, który się do wielkich i chwalebnych dzieł urodził, nie zbywa jednak na szkodliwych sławie Wmość Pana u nas nowinach. Wiem dobrze, że zazdrość ludzi złośliwych takowe wieści rozsiewa niesłusznie, życzyłbym jednak, abyś W. M. Pan i najmniejszego do tego nie dając pochopu we wszelkich swoich postępkach miał na to baczną, iż terażniejszego wieku i w doskonałych nawet Kawalerach wybór czynią, a cóż mówić o tych, którzy się za młodu do przyzwyczajonych swemu wiekowi nauk nie sposobią. Już minęły te czasy, kiedy się na samo urodzenie i bogactwo oglądano. Nie zasługom Przodków lecz cnocie żyjących rozdają teraz nagrody. Życie chwalebne Pradiadów jest zniewagą i przymówką potomkom odrodnym. Wysokość urodzenia nie dopuszcza nam utaić ani złych, ani dobrych postępków. Nie zapatruj się Wmość Pan na tych, którzy z równą pilnością dwóch rzeczy takowych szukają, które się nigdy razem nie znajdują, to jest sławy i rozkoszy. Jako chwalebna tak trudna jest rzecz dobre imię. Musi ponieść prac i trudów nie mało, kto o nie stara się, a im kto wcześniej to staranie zacznie, tem prędzej je znajdzie. Te życliwości mojej pochodzące uwagi tym jedynie końcem odważyłem się przełożyć W. M. Panu, abym dał tego dowód prawdziwy, żem jest

IGNACY MOGILNICKI.«

List powyższy to nie odosobniony, piękny wyjątek; owszem wszystkie: wzory czy odpowiedzi uczniów, zawierają zawsze myśl podnioslejszą i obywatelską. Miłość kraju, zamiłowanie do nauk i cnoty, zachęta wzajemna do pielęgnowania tych uczuć, to zwykły przedmiot, który Bohomolec uczniom swoim poda-



wał do opracowania. Nie wszystkie były oryginalnem opracowaniem; owszem pomiędzy tymi listami, zwłaszcza w grupie ostatniej wiele znajdujemy przekładów listów Cycerona, kardynała Fleurego, Woltera i innych.

Część drugą »Zabawek oratorskich« stanowią: »Mowy«.

Podział ich nie uwidoczniiony, lecz systematycznie ułożone, tworzą pewne grupy. I tak: Okolicznościowe, do których zaliczyć można: »Mowę: Pogrzebową po śmierci najjaśniejszej królowej Polskiej Maryi Józefy; »przeciw pojedynkom;« »przeciw cudzoziemcom, aby im w Polsce mnożyć się nie pozwalano;« »broniącą i utrzymującą cudzoziemców;« »Szlacheckiemu honorowi handel szkodzi;« »Handel nie szkodzi honorowi szlacheckiemu;« »męstwo broniących się w oblężeniu jest chwalebniejsze, niż miasta dobywających;« »męstwo dobywających miasta jest chwalebniejsze niż broniących się.«

Z tej grupy najbardziej interesują mowy na temat, czy zajmowanie się handlem przynosi ujmę stanowi szlacheckiemu, w których autor stanowczo się oświadcza przeciw wszelkim uprzedzeniom szlachty do handlu.

Na drugą grupę składają się: »Mowy tłumaczone (z Kurcyusza)« jak »Mowa przeciwko zbytkom pogrzebowym (przeciwko aksamitom, galonom, obiciom, drogim malowaniom, złoceniom trumien i t. p.)« lub Mowa: »Dziękując za jaki urząd« i inne.

Mowy, które zaliczamy do trzeciej grupy, nazwalibyśmy sejmowemi. Łączą się wszystkie w jedną całość tak, że razem wzięte przedstawiają jak gdyby obrady podczas jakiejś dłuższej sesji sejmowej. Obrady te dotyczą kwestyi Żydów w Polsce: »Jeśli Żydów mamy cierpieć w Polsce? (pisane z okoliczności ustawy, którą ziemia warszawska na fundamencie praw swoich, kazała wszystkim Żydom z swych granic ustąpić).« Zbiór ten rozpoczyna się mową marszałka, który zagaja sesję i sprawę do omówienia zebranyim posłom przedkłada. Izba dzieli się na dwa obozy. Jedni z mowców (Tadeusz Burzyński, Teodor Tarkowski, Ignacy Gomulicki, Józef Grąbczewski, Wojciech Zawadzki i Ignacy Mogilnicki) przedstawiają szkody, jakie naród ponosi od tego napływowego plemienia. Drudzy zaś występują w obronie Żydów (Nikodem Czezel, (mowa IV.),

Ignacy Zieliński (VI.), Dłuski (VIII.), Ksawery Leski (IX.). Spory te malują dobitnie przekupstwa, lichwę, oszustwa, rozpajanie i wyzyskiwanie ludu — ciężące na Żydach; z drugiej strony przedstawione są wady narodu, który pozwala się wyzyskiwać, to znowu usługi, jakie Żydzi krajowi świadczą: są zręcznymi a tanimi rzemieślnikami, ułatwiają handel i t. p. Kwestya jednak czy Żydzi winni być cierpieni w kraju, nie została rozstrzygnięta. »Interlocutoria« nie przywiodły wzburzonych mowców do zgody. Większość tedy posłów oświadcza się za »Solwaniem sesyi« jakoż marszałek kończy sesyę mową, z której warto przytoczyć niektóre zwroty.

Marszałek skarży się na brak jedności, na niezgodę wewnętrzną, »która już tak długo w Rzeczypospolitej panując nie dopuszcza nam dobrego w niej porządku uczynić. Zjeżdżamy się na Sejmy tym umysłem, abyśmy o Ojczyźnie naszej radzili, a do domów naszych tylko kosztów nieznośnych i prac naszych pożytek przywozimy, żeśmy się z drugimi pokłócili i nieprzyjaźni nowe pozaciągali, a Ojczyznę naszą w gorszym jeszcze, niżeliśmy znaleźli stanie zostawili. Nie porusza nas do zgody jednomyślniej tak wielki Państwa nieporządek, nie poruszają nagłe Ojczyzny naszej potrzeby — nie poruszają zelżywe postronnych narodów z naszych sejmów żarciki i przymówki. Prywatne dobro zdaniem i usta każdego kieruje, tego się chwytamy nawet z krzywdą naszej Ojczyzny, co nam pożytek choć zawodny czasem, przed oczyma stawia,« poczem odkłada dalsze obrady do »jutra.«

Zbiorek mów kończy czwarta grupa, w której Bohomolec zawarł mowy, dotyczące pytania: »Jakim sposobem można nauki w Polsce rozkrzewić?« Jest ich XII.

#### I. Zalecająca nauki (Ksawery Leski).

Autor zaleca nauki jako najprzyswoitszą materję dla młodzieży: »Cóż bowiem y myśli y prac naszych może być godniejszego, jako ta rzecz, która do sławy y uszczęśliwienia narodów najwięcej pomaga?« Nauka pomaga także do osiągnięcia urzędów wyższych w Ojczyźnie — u nas przodkowie to wiedzieli, dlatego nauk pilnowali.« Powiada jednak o czasach sobie współczesnych, że »lubo od kilku wieków nauki są do nas

wcielone, nie przyszliśmy jeszcze do tej doskonałości, żebyśmy wielu krajom w nich nie ustępowali.« Wyliczywszy następnie zalety Polaków, radzi, »żebyśmy do zdobywania nauki i wiedzy wynaleźli sposoby jakie do pomnożenia rzeczy tak nam potrzebnej. Chciejmyż tedy nad tem pomyśleć i wiedzmy, że jeśli skuteczny pomnożeniu nauk w tem państwie sposób znajdziemy, nie małą Ojczyźnie naszej uczynimy przysługę.«

Po takiej mowie wstępnej następują inne, w których młodzi autorzy szukają tych sposobów pomnożenia nauki. Mowcy z kolei doradzają, iż należy zmienić uprzedzenie rozpowszechnione, jakoby w Polsce nie było ludzi uczonych i zdolnych (mowa II. Chcąc pomnożyć nauki, trzeba nam zdanie odmienić mniej ważące dowcipy Polski); należy podniecać chęć do nauki przez zręczne budzenie współzawodnictwa, oraz przez wykłady zajmujące i przyjemne (mowa III. Do pomnożenia nauk chęć drugich przesadzania, albo emulacja wiele pomaga i mowa IV. Zachęcanie młodzi z lat dziecinnych do nauk pomaga do ich pomnożenia). »Dla pomnożenia nauk trzeba y po zakończonych szkołach onemi się bawić (mowa V.). Dalej mowcy dowodzą, że ludzie wykształceni powinni być szczególną opieką otoczeni, tak jak to było dawniej: »Świadkiem tego Marcin Kromer nisko urodzony, a przez mądrości zaletę na biskupstwo warmińskie pomkniony. Świadkiem Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, świadkiem Marcin Białobrzeski, biskup kamieniecki, Jędrzej Patrycy, biskup wendeński, Jędrzej Lipski, kanclerz wielki koronny, Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński y innych wielu, którzy lubo się majątynymi rodzicami nie szczycili, tak wysokie jednak w nagrodę nauki honory odbierali. Świadkiem nakoniec jest tego ów sławny Stanisław Hozyusz, który lubo się w kmiecim domu urodził, dla wielkiej jednak mądrości, najpierw między szlachtą, a potem y między senatory zasiada wysokie miejsce. Niezliczone prawie tego w Polsce szacunku nauk znajdzie dowody, kto zebrane mądrych Polaków — przez Starowolskiego — życia chce przeczytać.« Wreszcie mowca cieszy się objawem, że »powracają do nas powoli owe złote do nauk wieki, powraca ich miłość y najpierwszych naszych Panów umysły do siebie pociąga. Zaczem spodziewać się możemy, że y dawna do nich Polaków

ochota powróci« (mowa VI. Promocya uczonych pomnaża nauki). Uczeń Jędrzej Leski dowodzi, że »tam nayprędzej nauki zakwitną, gdzie Panowie im sprzyjają« (mowa VII.). Argumenty czerpie z historyi powszechnej, zwłaszcza z rzymskiej, a z polskiej na poparcie swego twierdzenia przytacza imiona takich: Zamoyskich, Karnkowskich, Lubomirskich, Morsztynów, Opalińskich, Fredrów, Herbutów, Tomickich, Orzechowskich, Łaskich, Krzyckich, Wolskich, Goślickich y innych wielu, którzy zbywające od prac senatorskich czasy Muzom poświęcając, na nieśmiertelną zasłużyli sławę.«

Przechodzi następnie stan nauk przez szereg panowań królów naszych od Zygmunta Augusta począwszy; — wreszcie kończy na Auguście III., za którego »znowu wiek złoty, wiek Augustowy zaczynamy. Za jego konwikty, za jego biblioteki publiczne hojność uczonych otworzyła. Panowie nasi do nauk rzucają się, uczonych szacują, do cudzych krajów ludzi do uczenia sposobiących się swoim kosztem wyprawiają: skąd można rokować, że jeśli dłużej w tej ku naukom miłości trwać będą, wkrótce Polskie dowcipy zwabią naynędźniejszych narodów na siebie podziwienie.«

Dowodzą mowcy, że »Cudzych krajów zwiedzenie należyte pomnaża nauki« (mowa VIII.) »Y dawniejsi Polacy, którzykolwiek nieśmiertelnej sobie przez mądrość sławy nabyli, wszyscy prawie za granicą do niej się sposobili...«

....»Nie wszyscy jednak ten dla nas pożytek przywożą, który po nich Ojczyzna sobie obiecywała. Niektórzy albowiem wolą swe lata tak drogie na komedyach y operach, próżnowaniu i schadzkach mniej bezpiecznych niż na naukach tam przepędzać. Jeżeli chcemy, żeby młodź nasza z obcych krajów z pożytkiem do nas powracała, trzeba odmienić sposób ich odwiedzania, albo Akademii jakiej dając ją w dozór, albo takim poruczając dozorcóm, którzyby y mogli y chcieli y umieli dobrze jej dopilnować.«

Mowa IX. p. t. »Dzieje uczonych albo Acta Literaria pomnażają naukę.« Bohomolec przez usta ucznia swego wypowiada potrzebę stworzenia odpowiedniego funduszu na popieranie krytyki literackiej. Idzie w tym względzie za wzorem państw ościennych, które potworzyły odpowiednie fundacye

»na ludzi uczonych, którzyby prace autorów roztrząsali y one ku wiecznej pamięci wespół z Imionami tych autorów zapisywali w księgi, które nazywają »Acta Literaria.« Taką instytucyę uważa Bohomolec za konieczną, a bardzo pożyteczną: »tym bowiem sposobem y pochwalony o dalszą usiłuje doskonałość, y zganiony stara się poprawić, w czym jako człowiek pobłądził, a tymczasem z tego się cieszy, iż jego imię między uczonych ludzi imionami pomieszczone w potomne wieki w tych księgach trwać będzie, przez co y wielu ochotę do pisania ksiąg zabierają y nauki przez wytknienie omyłek coraz się barziej i barziej wydoskonalają. Zaczęto y u nas w Warszawie rzecz podobną y godne jest pochwał tego usiłowanie, który się na tę pracę odważył,\*) jednakże ani jedna osoba temu wystarczyć może, ani to długo trwać będzie: trzebaby kilku uczonych na to wysadzić, którzyby pracę Polaków roztrząsając, a sądząc podług słuszności innym krajom do wiadomości podawali, a mądrym ludziom winną wypłacali pochwałę. Tym sposobem moglibyśmy wielu do nauk wydoskonalenia zachęcić, od którego teraz unikamy.«

Znajdujemy w tych pracach uczniów nawet projekta założenia »akademii uczonych,« jako jednego środka pożytecznego w pomnażaniu nauk. W mowie X.: »Zgromadzenia, albo akademie uczonych pomnażają naukę,« wykazuje potrzebę takowych — mówiąc: »My Polacy mało piszemy, bo nie mamy przed kim z swą pracą popisać się.....« Pobudka sama do założenia akademii mniej się może podobać, ale myśl sama bardzo ważna i wielka, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że rzucona została u nas w połowie XVIII. w. Za walny środek, służący do pomnażania nauk uważano także: »Nagrody do pisania o naznaczonej materji zachęcające« (mowa XI.) i »Nagrody młodzi szkolnej na końcu roku ofiarowane« (mowa XII.).

Ostatnia poświęcona chwale Józefa Załuskiego księdza Referendarza koronnego, który w kolegium ufundował prywatną bibliotekę i przeznaczył pewną ilość książek na nagrody dla pilnych uczniów. Treścią swą odpowiada mowie dziękczynnej samego Bohomolca po łacinie napisanej, pomieszczonej w znanym nam już zbiorze mów jego z r. 1763.

\*) Mowa tu zapewne o Milzlerze do Kołof, autorze dzieła: «Acta litteraria» z r. 1755.



Szczęśliwym nad wyraz jest dobór tematów — jak doskonałą również budowa każdej z osobna mowy. Treść zaś i wzniosłość myśli w nich poruszonych przez młodych do pracy sposobiących się ludzi, miłość ku Ojczyźnie i chęć służenia jej, świadczą bardzo wymownie o staraniach ks. Bohomolca, o jego pedagogicznych zdolnościach, o jego szerokim i wysokim poziomie wiedzy, z jakiego patrzył na cele wychowania młodzieży. Dowodem tego są już »Zabawki poetyckie i oratorskie,« które co dopiero poznaliśmy. Nie gorsza atoli od treści tych wypracowań uczniów, jest i ich forma. Wszędzie widnieje staranność o język i smak. W utworach wierszowanych, czy to w listach, czy w mowach, wszędzie język jest czysty i poprawny. Owej nadętości stylistycznej, popisywania się z erudycją nie widać tu prawie. Z trudnością tylko przychodziło Bohomolcowi pozbyć się panegiryków, których ślady znajdujemy w owych ćwiczeniach wierszowanych i w »Przydatku różnych wierszyków na końcu »Zabawek oratorskich« p. t.:

»Przydatek różnych wierszów.«

Wiersze: 1. »Najjaśniejszym królewicom Ichmościom Xaweremu i Karolowi, powracającym z woyny pruskiej na zimę do Warszawy,« \*) w którym podnosi odwagę Xawerego i waleczność Karola, albo »Do Ignacego M.... wielkiego z Familii cnoty y mądrości w Ojczyźnie naszej męża,« albo »O Jędrzeju Poniatowskim, pułkowniku w woysku cesarskim i kawalerze Orderu Maryi Teresy, który na wielu potyczkach wiele ran odebrawszy znowu do obozu z Polskiej pospieszyl« są panegirykami, nie ustępującymi w niczem pierwowzorom swoim ze złotego okresu, tego poetyckiego chwastu w naszej literaturze. Kwiatkiem podobnego rodzaju jest także wiersz: 2. »Żal po śmierci Najjaśniejszej królowej naszej Maryi Józefy.« Stroskany śpiewak woła w uniesieniu:

»Europa skarb w Maryi naszej postradała.«

»Cała zda się Europa wzdychać żałośliwa!

»A cóż mówić o Polskim i Saskim narodzie.«

Rozpamiętywując jej życie ukojenia w żalu znaleźć nie

\*) Wydany osobno lecz bezimiennie w r. 1757 w Warszawie imieniem »Collegium nobilium« Soc. J. (K. Estreicher bibliografia polska Część III. T. II. Kraków 1894).

może, więc żegna się ze swoją drogą lutnią bez nadziei, żeby się mógł nią kiedyś jeszcze nacieszyć:

»Żegnam was tedy wszystkie miłe krotofile!

Idę i przy wspaniałej mey Pani mogile

Na fatalnym cyprysie mą lutnię zawieszę:

Y podobno już nigdy z nią się nie ucieszę.«

Ślady te jednak panegiryzmu, jak powiedzieliśmy wyżej, są już coraz rzadsze i nie zmniejszają wcale zasług ks. Bohomolca, jakie położył w innym kierunku.

Z dzisiejszego stanowiska poglądów wychowawczych wydanie drukiem prac uczniów uważa się za niepotrzebne i niepedagogiczne. W owych czasach było zupełnie inaczej. Najwybitniejsi nawet pedagogowie wierzyli święcie w dodatnią stronę budzenia współzawodnictwa w młodzieży, do czego jako jeden z walnych środków służyły ogłoszenia prac uczniów na widok publiczny. Bohomolec uległ także panującemu powszechnie zwyczajowi, ale w prace uczniów swoich tyle własnych podniosłych myśli, tak szlachetną przez czystość języka nadał im formę, że stały się doskonałym wzorem godnym naśladowania dla innych nauczycieli krasomowstwa w szkołach jezuickich i niejezuickich. Ośm wydań tych »Zabawek poetyckich i oratorskich« w stosunkowo krótkim czasie może być najlepszym dowodem na to, że w rzeczywistości za wzór je brano i że przez to przyczyniły się wielce do uszlachetnienia języka, do potworności w tej epoce doprowadzonego. W tem właśnie leży zasługa Bohomolca.

(C. d. n.).

Jasło w maju 1905.



6c

PEDAG. BIBL. WOJEW.  
W KRAKOWIE

Spr. 52